

## **Wywiad z Agnieszką Panasiuk, autorką cyklu „Na Podlasiu” i powieści „Podróże serc” oraz zapowiadanej na maj „Ścieżki Elizy”**

*Zainspirowała mnie postać Stefanii z Radziwiłłów Wittgensteinowej, jedynej, legalnego dziecka ostatniego z białskich Radziwiłłów. Intrygowały mnie lakoniczne wzmianki pojawiające się o tej kobiecie, która nigdy nie odwiedziła swoich rozległych włości odpowiadających obecnej powierzchni województwa opolskiego. – mówi Agnieszka Panasiuk w wywiadzie z okazji zbliżającej się premiery powieści „Ścieżki Elizy”. Premiera powieści 17 maja.*

*Minęły niespełna dwa lata od premiery bardzo ciepło przyjętej przez czytelników, pierwszej Pani książki „Podróże serc”. Jak zmieniło się Pani życie od tego czasu?*

Czasami nadal ciężko mi uwierzyć, że spełniło się moje największe marzenie. Moje powieści pisane do szuflady ujrzały światło dzienne i to wymiarze ogólnopolskim. Wcześniej myślałam tylko o tym aby trafiły chociaż do lokalnego, białskiego i podlaskiego czytelnika, a tymczasem czyta je cała Polska. Moje książki można znaleźć w bibliotekach poczynawszy od Suwałk aż po Zieloną Górę. To dla mnie zupełnie niepojęte. Od chwili rozpoczęcia wydawania niesamowite emocje wywołuje u mnie wizyta w księgarni. Gdy dostrzegam swoje książki w ofercie nadal nie mogę uwierzyć, że to prawda, że mój pomysł zmaterializował się. Lubię podpatrywać kupujących, odgadnąć ich uczucia, podpytywać księgarzy o opinię. Dzięki maseczkom jest to o wiele prostsze i nie wątpię w szczerą odpowiedź. Pandemia covid 19 i związane z nią restrykcje przypadły akurat na czas mojego debiutu dlatego spotkania na żywo z czytelnikami są dla mnie nadal rzadkim doświadczeniem, za to mogłam dać się poznać szerszej publiczności dzięki spotkaniom prowadzonym on – line. Jest to też dla mnie niezwykle, nowe doznanie. Dzięki temu mogę opowiedzieć o sobie, o swoich powieściach czytelnikom z różnych miejsc kraju jednocześnie i otrzymać ich opinię. Niezmiennie dziwię się, że jestem popularna w tak odległych od Białej Podlaskiej miastach jak Wejherowo czy Gorzów Wielkopolski. Mam nadzieję, że restrykcje niedługo się skończą i będę mogła nawiązać bezpośredni kontakt z czytelnikami, spotkać się z nimi, odpowiedzieć na pytania czy po prostu podpisać książki. Bardzo cenię sobie prywatność i cieszę się, że udało mi się ją zachować. Mimo popularności nie jestem szeroko rozpoznawalna nawet w swoim mieście. Myślę, że duża w tym zasługa obowiązku noszenia maseczek ☺ Moje życie zawodowe i prywatne nie uległo diametralnym zmianom od chwili ukazania się „Podróży serc”. Po prostu przyspieszyło.

*A Pani spojrzenie na literaturę i pisanie?*

Jestem świadoma tego, że mój warsztat literacki rozwija się i ubogaca. Duża w tym zasługa mojego Wydawcy, który od początku naszej współpracy wspiera mnie, motywuje, wprowadza w wydawnicze niuanse i udziela dobrych, konkretnych rad odnośnie warsztatu i stylu pracy. Jestem wdzięczna wszystkim pracownikom wydawnictwa, redaktorom, korektorom za cenne sugestie i zwracanie uwagi, na przeróżne drobnostki, które w czasie pracy twórczej potrafią przemknąć niepostrzeżenie. Bardzo dużo nauczyłam się od tych osób i zauważam, jak ich doświadczenie pozytywnie rzutuje na moją pracę, a zarazem na odbiór czytelników. Z każdą moją książką „podkręcam” tempo akcji, bohaterowie nabierają intensywniejszych barw poprzez włączenie do treści ich przeżyć wewnętrznych, a ograniczam się w stosowaniu przydługich opisów na przykład krajobrazów.

Sięgając po lekturę współczesnych autorek bardziej doceniam stworzony efekt końcowy. Jako pisarka z autopsji wiem jak ciężką pracę trzeba włożyć w wydanie książki i połączyć

ją z pracą zawodową, obowiązkami domowymi, czasem dla rodziny, bliskich i tym wyłącznie dla siebie. Częściej sięgam po nowości książkowe chcąc zapoznać się z powieściami, które ukazują się w tym samym czasie co moje. Z przyjemnością odkrywam nowe autorki takie jak Urszula Gajdowska, Dorota Gąsiorowka czy Agnieszka Olejnik.

*Czytając Pani książki, mam wrażenie, że mogłyby z powodzeniem zastąpić niejednego przewodnika po Podlasiu. Nie myślała Pani o napisaniu takiego?*

Motyw traktowania moich powieści jako przewodnika często przewija się w opiniach Czytelników, którzy postanawiają zwiedzić Białą Podlaską i Południowe Podlasie właśnie z książką w ręku. Uczestnicy lipcowego otwartego spotkania autorskiego w filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej stwierdzili, że po przeczytaniu serii „Na Podlasiu” inaczej patrzą na nasze miasto. Otrzymałam też wiele cennych ciekawostek o zabytkach czy układzie urbanistycznym dawnej Białej. Okazuje się, że jeszcze w latach powojennych w ogrodzie przy „dworku generałowej” funkcjonowała fontanna. Nie jestem typem badacza, określiłabym siebie właśnie jako zbieracza ciekawostek, a to za mało aby napisać dobry i rzetelny przewodnik. Myślę że nie nadszedł na to czas. Być może na emeryturze, gdy będę miała więcej czasu. Kto wie.

*Mieszka Pani w Białej Podlaskiej. Byłam w tej okolicy tylko raz, ale zapamiętałam niekończące się sady, nocne niebo i krajobrazy jakby żywcem wyrwane z Pana Tadeusza. Opowie nam Pani trochę o swojej małej ojczyźnie? O jej zapachach, barwach i smakach?*

Podlasie to dla mnie miejsce niezwykle, magiczne. Miejsce spotkania różnych kultur, religii, poglądów. Miejsce, w którym nowoczesność łączy się z tradycją. To także oaza rodzinnego spokoju kojarząca się z bezpieczeństwem, błogością i wytchnieniem, a zarazem centrum intensywnego życia. Walory tego regionu takie jak historia, przeszłość, osoby zamieszkujące ją przed wiekami, bogactwo przyrodnicze i kulturalne nie zostały jeszcze w pełni odkryte, docenione, zbadane. To mnie inspiruje. Moja wyobraźnia ma tutaj duże pole do popisu.

Moje rodzinne miasto jest zlepkiem takich różnorodności. W jego centrum stara, zabytkowa zabudowa egzystuje w otoczeniu nowoczesnych budynków tworząc zsynchronizowany układ. Otaczają je kolorowe osiedla na przemian bloków i domków jednorodzinnych. Z każdego z nich blisko jest na łono przyrody. Rzeka Krzna przecina Białą Podlaską na pół obdarzając miasto rozległymi łąkami w sezonie porośniętymi trawami, ponad dwumetrowymi trzcinami i dzikimi ziołami w najpopularniejszych na tym terenie odcieniach żółci i fioletów. Dużo jest terenów zalesionych chociażby pospolitymi samosiejkami, a dookoła miasta mamy rozległe lasy stanowiące pozostałość dawnej Puszczy Bialskiej. Z mojego domu nad rzekę i do lasu jest około dziesięciu minut piechotą. Wystarczy wyjechać kawałek za miasto, a już odkrywamy inny świat różnokolorowych pól, pastwisk i łąk falujących w miarę meandrującego Bugu. Przecinają je spokojne strugi, samotne grusze czy kępy drzew. Uwielbiam patrzeć na Podlasie tuż przed żniwami gdy kłosa zbóż falują na tle ciemnozielonych sosnowych lasów pod lazurowym bezchmurnym niebem. Moja mała ojczyzna ma zmienne zapachy i barwy zależne od pory roku. Niebo wymienia się odcieniami błękitu, nad ranem i przed zachodem przecinają je smugi różowości i fioletów. Jesienią i na przedwiośniu uroku dodają srebrzyste mgły. Nocą bez problemu daje się wypatrzeć gwiazdy. Zapachy to przeważnie te kwiatowe w sezonie wiosenno – letnim, bo w moim mieście pielęgnowana jest tradycja zakładania ogrodów. Jesień przynosi w sobie nostalgię podsycaną zapachem opadłych liści i ognisk, niestety zimą prócz mrozu daje się wyczuć smog. Co

do smaku moja mała ojczyzna może nie przypadnie do gustu dla wyrafinowanych smakoszy. Tradycyjne potrawy na Południowym Podlasiu są proste, oparte na kaszach i ziemniakach. Regionalnym przysmakiem są placki z różnym nadzieniem, ziemniaczana babka, pierogi nadziewane gryką. O wiele lepiej prezentują się słodyczne z koronnym ciastem tych terenów czyli pieczonym na różnie sękaczem. W wywiadzie nie da się opisać wszystkich szczegółów i niuansów piękna podlaskiej ziemi. Tych, którzy chcą je poznać zapraszam do lektury moich książek i na wycieczkę do mojej małej ojczyzny.

*Kilku moich przyjaciół na stałe uciekło na Podlasie. Rzucić wszystko i wyjechać na Podlasie brzmi lepiej niż wyjechać w Bieszczady?*

Oczywiście! Jest bliżej, taniej, a stan i jakość dróg porównywalny. Na Podlasiu łatwiej o klimatyczne miejsce do zamieszkania. Prowincja starzeje się, zauważalny jest odpływ młodych ludzi ze wsi do miast i wiele gospodarstw stoi pustych czekając na nowych mieszkańców. Dużo wiejskich siedlisk z tradycyjnie zdobionymi drewnianymi domami znalazło już nowych właścicieli chociażby na okres wiosenno - jesienny. Są to głównie osoby rekrutujące się z dużych aglomeracji, szukające weekendowego ukojenia. Są też tacy, którzy zakosztowali w podlaskich klimatach i przenieśli się na stałe porzucając bez żalu dawne życie. To co przyciąga to: cisza, spokój, sfera osobistego komfortu nie zaburzona przez nikogo, bo niekiedy odległość od sąsiada, a czasami nawet cywilizacji jest spora. Do tego dochodzą niskie koszty utrzymania, darmowe piękno otaczającej przyrody i wszechogarniająca błogość, która jest najważniejszym atutem Południowego Podlasia. Nie da się też zmęczyć ciągłym wchodzeniem pod górę 😊

*Wobec obecnej wojny w Ukrainie, nie boi się Pani o swoją małą ojczyznę, nie boi się Pani rosyjskich demonów przenikających czasem przez karty Pani powieści?*

We współczesnym, bardzo medialnym świecie trudno uciec od tragicznych informacji i niepokojących opinii. Myślę, że tak jak każdy w naszym kraju boję się, ale nie uzewnętrzniam tego lęku, staram się od niego odciąć i żyć normalnie na ile to możliwe. Jest to może trudniejsze, bo do granicy z Białorusią dzieli mnie niecałe czterdzieści kilometrów, a od ukraińskiej ponad osiemdziesiąt. Od jesiennego kryzysu migracyjnego jestem już przyzwyczajona do dyskretnej obecności służb chroniących naszą granicę. Nie zamierzam jednak popadać w panikę i zostawiać swojej małej ojczyzny. Na pewno jej nie opuszczę. Mam nadzieję, że konflikt uda się jak najszybciej zażegnać i za naszą wschodnią granicę wróci trwały pokój. Chyba wszyscy sobie tego życzymy.

Akcje moich powieści obejmują zabór rosyjski i co się z tym łączy współlistnienie antagonistycznie nastawionych do siebie narodowości. W każdym czasie, w każdym narodzie spotyka się ludzi dobrych i złych. Staram się nie generalizować, że każdy urzędnik czy żołnierz carski był z natury zły czy antypolski. Przeczą temu mieszane związki i zawierane przyjaźnie. Obie strony były na siebie skazane i musiały funkcjonować razem w danej rzeczywistości. Zaborcy mieli przewagę, to oni byli stroną dominującą, rozkazującą. Sporadycznie zdarzało się „przymykanie oczu” na propolskie akcje, gdyż zaborcy chcieli też pokazać władzę carską jako coś dobrego. Staram się zachować obiektywizm nie tylko w stosunku do przeszłości, ale i do teraźniejszości.

*Wracając do przyjemniejszych tematów. Jak narodził się pomysł na Pani najnowszą powieść „Ścieżki Elizy”?*

Po napisaniu cyklu „Na Podlasiu” postanowiłam przenieść się na Podlasie trochę dalej w ulubionym XIX wieku. Przedstawiłam Czytelnikom obraz tej okolicy w czasie jej intensywnego rozwoju gospodarczo - społecznego i postanowiłam sięgnąć głębiej. Wybrałam czasy stagnacji po upadku powstania listopadowego gdy nie było tu kolei,

podróżowanie opierało się na dylizansach konnych i było uciążliwe, a gospodarka polegała wyłącznie na rolnictwie opartym o system wyzysku pańszczyźnianego. Dodatkowo inspirowała mnie postać Stefanii z Radziwiłłów Wittgensteinowej, jedynej, legalnego dziecka ostatniego z bialskich Radziwiłłów. Intrygowały mnie lakoniczne wzmianki pojawiające się o tej kobiecie, która nigdy nie odwiedziła swoich rozległych włości odpowiadających obecnej powierzchni województwa opolskiego. Jako jedna z najbogatszych dziedziczek w Europie przebywała najczęściej poza granicami rozdartej przez zabory ojczyzny. Całym jej krótkim życiem kierowali opiekunowie, w tym sam car rosyjski i wydaje się, że Stefanii nigdy nie pozwolono na samodzielne, swobodne decyzje. Postanowiłam przypomnieć o niej wplatając jej losy w swoją powieść i myślę, że stała się ona jej dobrym duchem.

*Bohaterka Pani książki, Eliza, jest opiekunką spadkobierczyni majątku Radziwiłłów, hrabiny Marii. Majątku, dodajmy, o wielkości współczesnej powierzchni aglomeracji warszawskiej. Ciężko to sobie wyobrazić...*

Jeszcze ciężiej jest sobie wyobrazić, że to tylko część z majątku Radziwiłłów, który dzielił się na dobra ordynackie (czyli dziedziczone wyłącznie w linii męskiej) oraz pozostałe zwane dobrami nieordynackimi nabytymi na przykład w drodze zakupu. Po śmierci księcia Dominika Radziwiłła pierwsze wymienione przeze mnie majątki w wyniku intrygi przypadły dla pruskiej linii rodziny, natomiast nieordynackie dla jego córki Stefanii, po której śmierci przeszły na jej córkę hrabiankę Marię du Sayn von Wittgenstein. Losy tych posiadłości, do których zaliczał się pałac w Białej i ziemie Południowego Podlasia, oraz zamieszkiwanych przez nich ludzi stanowią kanwę mojej powieści. Razić może fakt, że właściciele nigdy osobiście nie wizytowali tych majątków oddając je czasami niefortunnie w zarząd i skupiając się jedynie na czerpaniu z nich korzyści. Gdyby postępowali inaczej moja wyobraźnia nie miałaby pola do popisu i powieść o Elizie nigdy by nie powstała. Pełnomocnicy i zarządcy schedy radziwiłłowskiej nie podlegając bezpośrednio i klarownej kontroli nierzadko wykorzystywali sytuację pozostawiając majątki bez należytego nadzoru i doprowadzając je do ruiny. Świadczy o tym zupełny upadek bialskiego zamku, który po latach świetności, nieogrzewany i nieremontowany został sprzedany w drugiej połowie XIX wieku na cegłę dla miejscowych Żydów. To właśnie mała Maria z mojej powieści już jako księżna Hohenlohe dokonała takiej decyzji pozbywając się schedy w zaborze rosyjskim. Chciała w ten sposób ochronić synów przed przymusową służbą w carskiej armii.

*Eliza, znająca tylko zachodni świat, przechodzi długą drogę, w czasie której odkrywa Polskość i swoje korzenie. Jaki był Pani cel w takiej konstrukcji postaci?*

Moje poprzednie bohaterki Joanna, Antonia, Cecylia czy Aleksandra wiedziały skąd się wywodzą, kim są, znały swoje rodziny. Nie wiedziały tylko jakie możliwości w nich drzemią. Chciałam stworzyć bohaterkę, która jest tego wszystkiego pozbawiona, nie wie kim jest, skąd pochodzi, czy ma rodzinę. Tak narodziła się Eliza, która sama określiła siebie jako echo krążące po rozstajach. W latach trzydziestych XIX wieku ważniejsza od narodowości była przynależność klasowa. Zmiany w tym względzie dopiero następowały, czego efektem był szereg rewolucji, który wybuch całą dekadę później pod nazwą Wiosny Ludów.

Eliza Jarocka wychowując się od dziecka w kosmopolitycznym środowisku na początku powieści przykładła wagę wyłącznie do klasy, z której się wywodziła. Była najbliższą powierniczką księżnej Stefanii, później opiekunką jej córki Marii, szlachcianką, która wykonywała swoje obowiązki w zamian za korzyści wynikające z przebywania w najbliższym otoczeniu księżnej takie jak darmowe wyżywienie, ubranie, mieszkanie czy podróże. Wyręczano ją w każdej najdrobniejszej pracy jaką mogła wykonać odpowiednia służąca. Można powiedzieć, że wychowywała się w ciepłarnianych warunkach i nie

interesowało ją w jakim kraju aktualnie mieszka i przebywa. Sytuacja dziewczyny zmieniła się z chwilą wyjazdu Marii na pensję. Nie jest już potrzebna i aby pozostać w łaskach rodziny decyduje się na niezwykłą misję w kraju przodków. Misję, która zmieni jej poglądy. Po przekroczeniu granicy zaboru rosyjskiego uświadamia sobie czyją naprawdę jest poddanką, skąd się wywodzi i jak wiele łączy ją z napotkanymi ludźmi, z Polakami. Na początku z ciekawości zaczyna poszukiwać swojej tożsamości, swoich korzeni łączących ją z tą nieznaną podlaską ziemią. Zaintrygowana, wypełniając zadania na rzecz przebywającej na pensji panienki dyskretnie podpatruje zwyczaje i tradycje, o których istnieniu nie wiedziała. Tym samym rozwija swoją osobowość i z biernej obserwatorce wymagającej opieki innych staje się kobietą zdolną kreować własny los. Ten zaś potrafi być przebiegły.

*Przedstawia Pani bardzo rzetelny obraz sytuacji kobiet w XIX wieku i oczekiwania, jakie przed nimi stawiano. Jednocześnie podczas lektury trudno nie ulec wrażeniu, że to właśnie kobiety były cichymi, ale prawdziwymi władczyniami szlacheckich dworów...*

Kobiety, jako XIX - wieczne bohaterki są niedocenione dlatego aby zmienić sposób ich postrzegania wybieram je na główne postaci moich powieści. Był to czas kiedy rozwijała się świadomość kobiet, które chciały zdobywać wiedzę, czuć się niezależne, nierzadko były zmuszone pracować na swój byt, dbać o swoją przyszłość. Zaczynały brać swój los w swoje ręce. Dotyczyło to również kobiet z wyższych warstw społecznych. Ich naturalnym środowiskiem, w którym mogły rozwinąć choćby organizacyjne zdolności były ojcowskie lub mężowskie dwory i majątki. Mężczyźni nie potrafili usiedzieć na miejscu (jest tak do dziś). Interesy, konieczność pełnienia funkcji urzędowych, sprawy związane z polityką czy inwestowanie w rozwijający się przemysł wymagały od nich wyjazdów z prowincjonalnej głuszy i pozostawienia majątku pod czujnym okiem pani domu. Stąd mężczyzna mógł być oficjalnym właścicielem, ale ulegającym sugestiom kobiety, tej przysłowiowej szyi, która kręci głową. Przedstawione w „Ścieżkach Elizy” pracujące kobiety wywodzą się z niższych stanów społecznych. Są to ochmistryn timer, gospodynie, służące, które swój fach wyniosły zazwyczaj na drodze odziedziczenia go po matce czy kuzynce. Panie z warstw wyższych skupiały się na „byciu ozdobą” i wydawaniu poleceń, ale posiadały też odpowiednią wiedzę jak to robić.

*Skupia się Pani na XIX-wiecznym Podlasiu. Nie myślała Pani, by cofnąć się jeszcze dalej w czasie?*

Studiowałam historię i akurat XIX wiek to moja ulubiona epoka historyczna, okres który łączy przeszłość z nowoczesnością, skąd wypływają źródła współczesności. Pracę magisterską byłam jednak zmuszona pisać z okresu XVI – XVIII wieku, więc ten czas świetności i upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej też nie jest mi obcy. W tym czasie na Południowym Podlasiu rezydowały i inwestowały magnackie rody: Radziwiłłów, Sapiehów, Potockich, przetaczały się rozliczne wojny, ale także powstawały dobra materialne, które przetrwały niejednokrotnie do dnia dzisiejszego. Kto, wie być może za jakiś czas sięgnę do tej epoki i napiszę powieść z bialskim zamkiem w tle. Na razie odstrasza mnie staropolskie słownictwo, odmienne określenia na współczesne nam wyrazy, którego musiałabym używać ze względu na zachowanie prawdy historycznej.

*Jakie są Pani następne plany pisarskie?*

Aktualnie kończę powieść, którą rozpoczynam czteroczęściowy cykl. Miejscem akcji będzie oczywiście Południowe Podlasie, a współczesność będzie przeplatana wątkami z przeszłości. Główne bohaterki serii: Dorota, Anna, Maria, Zuzanna osiągną w swoim życiu taki punkt, moment krytyczny który będzie wymagał od nich czasami radykalnych

działań i decyzji. Każdej z nich na swój sposób pomoże w tym odkrywanie sekretów dotyczących spraw rodzinnych czy związanych z miejscem zamieszkania. Dziewczyny cofną się do bolesnych wydarzeń, które rozgrywały się w XX wieku takich jak holokaust, walki partyzanckie w czasach wojny i po jej zakończeniu czy też bieżącość ludności prawosławnej. Na chwilę rezygnuję z ulubionego XIX wieku na rzecz bliższej i dalszej współczesności, której aspekty stale są poznawane i budzą niekiedy odmienne emocje. Myślę że po Wielkanocy przedstawię tę propozycję swojemu Wydawcy i liczę na jego przychylną opinię.

Nie ukrywam, że coraz częściej pod wpływem sugestii Czytelników, którym trudno było rozstawać się z bohaterami, zastanawiam się nad kontynuacją trylogii „Na Podlasiu”. W kończącej serię „Aleksandrze” zostawiłam sobie dyskretną furtkę na podobną ewentualność i nie wykluczone, że z niej skorzystam i powrócę do ukochanego XIX wieku.

Za Agnieszką Panasiuk rozmawiali: Mateusz i Magda Kaczyńscy